



MIASTO-IDEA
I ROLA KULTURY
W JEGO ROZWOJU

Jerzy Hausner*

Streszczenie: Miasto-idea nie jest w założeniu kolejną uniwersalną ideą miasta, która określa model „miasta idealnego”. Każde miasto, aby mogło się rozwijać, musi określić swoją ideę, przez co rozumieć specyficzny dla tego miasta proces wykorzystania jego potencjału rozwojowego i generowania wartości (miejskich). Nie jest to zatem model rozwoju miasta, ale normatywnie ujęte podejście – koncept, a nie formuła. Ważną rolę w tym procesie odgrywa kultura. Inicjując tworzenie spirali rozwojowej od interwencji w polu kultury, uruchamia się społeczną wyobraźnię, czyli wspólnotę myślenia o dobrym mieście, o potrzebnych i możliwych zmianach oraz nowatorskich działaniach do tego prowadzących. Same te działania nie dotyczą oczywiście jedynie pola kultury, ale kontynuowane w tym właśnie obszarze systematycznie dostarczają kreatywnej energii.

Słowa kluczowe: miasto, miasto-idea, kultura, potencjał kulturowy, potencjał rozwojowy, rozwój, wytwarzanie wartości.

Kultura i Rozwój 1(1)/2016
ISSN 2450-212X
doi: 10.7366/KIR.2016.1.1.06

Wiele współczesnych wielkich miast przechodzi głęboki kryzys i poszukiwane są nowe podejścia i metody zarządzania nimi. Jak podkreśla Charles Montgomery (2015), miasta w największym stopniu generują negatywne efekty ekologiczne, w tym efekt cieplarniany – i w największym stopniu doświadczają tego skutków. W powszechnie przywoływanym raporcie Banku Światowego (Planning 2013, s. 22) możemy przeczytać: „To najsilniejsze miasta wywołują dziś społeczno-gospodarczą nierównowagę na świecie, dzieląc ludzi na biednych i bogatych; pozwalając bardziej «zaradnej» i «przewidującej» części społeczeństwa na akumulację kapitału, spychając na społeczny margines tę część obywateli miasta, która nie radzi sobie w warunkach wolnorynkowych”. To i wiele innych zjawisk pozwala bez żadnej przesady stwierdzić, że niepewna przyszłość globu rozstrzyga się właśnie w miastach. A jednocześnie proces urbanizacji postępuje. Już obecnie w krajach OECD mieszka w miastach 70–80% populacji, a z końcem XXI wieku 85% ludności całego globu żyć będzie w miastach (The Metropolitan 2015, s. 30).

Joseph Rykwert (2008) omawia kwestię idei miasta na przykładzie starożytnego Rzymu. Ukazuje w swojej książce geometryczną i topologiczną strukturę miasta rzymskiego, wyrastającego z i wokół systemu zwyczajów i wierzeń, co uczyniło je doskonałym narzędziem kultury i stylu życia. Nie jestem jednak przekonany, że rozumienie przez Rykwerta idei jako conceptualnego modelu miasta jest właściwe. I z pewnością współcześnie taki model nie ma religijnego podłoża. Wynika raczej z doświadczenia i wyobraźni. Pytanie brzmi, do czego doświadczenie i wyobraźnię należałoby współcześnie odnosić. Rykwert podpowiada, że współcześni miejscy planiści za pierwszoplanową sprawę uznają inżynierię ruchu. Chodzi im o fizycznie, materialnie rozumianą komunikację, a może nawet tylko transport.

Takie podejście implikuje rozumienie miasta przede wszystkim jako przestrzeni materialnej i spycha na margines dostrzeganie tego, że jest to także przestrzeń duchowa, pozamaterialna – kulturowa. To z kolei powoduje specyficzne rozumienie czasowego wymiaru tej przestrzeni. Jest ona zamykana w teraźniejszości. Jeśli

Niepewna przyszłość
globu rozstrzyga się
właśnie w miastach

* Prof. dr hab. Jerzy Hausner, Katedra Gospodarki i Administracji Publicznej, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie, ul. Rakowicka 27, 31–510 Kraków, hausner@uek.krakow.pl.

nawet dostrzega się jej historyczny rodowód, to przede wszystkim jako materialne dziedzictwo, które tworzy określone możliwości i ograniczenia; jest czymś, z czym trzeba sobie materialnie i obecnie poradzić. Przeszłość jest tym co jest dane i co waży, o tyle, że teraz jest przedmiotem oddziaływania. Jest zamknięta, niejako „zaklęta” w tym, co obecnie poddajemy określonemu zabiegom inżynierskim.

Jednocześnie terazniejszość domyka przyszłość. Uwaga miejskich planistów koncentruje się na rozwiązywaniu czysto fizycznych i najbardziej pilnych problemów. Rozwój jest interpretowany jako problem skali, rozmiaru, w kategoriach ilościowych, a nie jako jakościowa społeczna zmiana. Jeśli uruchamiana jest planistyczna wyobraźnia miejska, to w formie statystycznego wnioskowania i inżynierskiej ekstrapolacji. Przyszłość jest po prostu ciągiem dalszym.

To jednak oznacza, że tak projektowane miasto zatracą swoją ideę, ponieważ jej sednem, co słusznie głosi Rykwert, jest „symboliczne”, a nie „inżynierskie” traktowanie miasta. Zanik kulturowego spojrzenia na miasto powoduje, że słabnie jego rozwojowa podmiotowość. Samo uprzedmiotawia się i upodabnia do innych miast o zbliżonych materialnych parametrach. Miasto potrzebuje idei, tak jak żeglarz potrzebuje busoli. Rykwert podkreśla, że jest ono osobliwym artefaktem, złożonym z elementów rozmyślnych i przypadkowych, nie w pełni kontrolowanych. Jego rozwój jest kontyngentny, co oznacza, że nie jest ani zdeterminowany, ani przypadkowy. Urzeczywistnia się w określonych warunkach, ale za sprawą dokonywanych przez wielu różnych aktorów wyborów. Problem w tym, czym się kierują, dokonu-

jąc tych wyborów. Czy przyświeca im jakaś idea ich miasta, czyli jego rozwojowa wizja, i do czego się ona odnosi, czy też działają tu i teraz?

Przez ideę miasta rozumiem zatem wdrażaną w nim koncepcję jego rozwoju. Przy czym rozwój miasta wynika ze zinstytucjonalizowanej zdolności wykorzystania jego zasobów. Te zasoby zaś można przypisać do trzech podstawowych kategorii (wymiarów): (1) przestrzeni, (2) dziedzictwa oraz (3) potencjału twórczego jego mieszkańców.

Zdolność, o której tu mówię, nie jest przypisana do działalności żadnego pojedynczego aktora miejskiego, w tym także miejskiej władzy publicznej. Ma ona oczywiście istotną rolę do odegrania. Ale nie polega ona na tym, aby coś sama czyniła, lecz aby jej działanie (interwencja) pobudzała odpowiednio ukierunkowane działanie innych autonomicznych względem niej aktorów. Zasadniczo interwencja miejskiej władzy publicznej niebezpośrednio stymuluje rozwój miasta. Interwencja musi być odcinkowa, a nie totalna, lecz tak zogniskowana, aby działając konkretnie – punktowo i czynnikowo, zarazem wywoływać szersze efekty – przestrzenne i procesowe.

A jeśli tak, to podejmowane przez miejskie władze publiczne interwencje muszą odzwierciedlać myślenie i podejście lateralne, a nie linearne. Co w szczególności odnosić się musi do kwestii dopływu określonych zasobów z zewnątrz. Problem w tym, aby ten dopływ uzupełniał zasoby własne miasta, wzmacniał je i aktywizował, a nie zastępował i wypychał. Jeśli jest inaczej, rozwój miasta staje się zależny od napływu zasobów zewnętrznych, a ten musi się w końcu wyczerpać, co prowadzi w konsekwencji do zastoju. Miasto nie może się rozwijać bez takiego dopływu, ale sedno w tym, że musi być on selektywny i warunkowy, aby wspomagał zdolność do wykorzystywania i pomnażania zasobów własnych (wewnętrznych). Rozwój miasta będzie wówczas współzależny w relacji do innych terytoriów. I o to właśnie chodzi.

—
Miasto potrzebuje idei,
tak jak żeglarz potrzebuje
busoli

Co to jednak znaczy efektywnie wykorzystywać miejski potencjał rozwojowy? Istotne jest szczególnie dostrzeżenie różnicy między zasobami (*stocks*) a strumieniami (*flows*), które generują. Każda efektywna działalność wymaga dysponowania pewnym zapasem zasobów, które są potrzebne do wytwarzania określonych dóbr. Efektywna działalność polega w pierwszej kolejności na tym, aby wartość wytworzonych dóbr była wyższa od wartości użytych do ich wytworzenia zasobów, czyli przynosiła nadwyżkę warunkującą możliwość kontynuacji tej działalności. Jednakże użyte w procesie wytwarzania dóbr zasoby zużywają się. Zatem generowane poprzez eksploatację zasobów strumienie muszą nie tylko przynosić nadwyżkę, ale także pod względem skali (aspekt przedmiotowy) i charakteru (aspekt podmiotowy) umożliwić ich odtwarzanie, tak aby stale dostępny był ich niezbędny zapas. A jeśli tak na to spojrzeć, to należy odróżnić efektywność operacyjną, czyli zdolność do generowania nadwyżki, od efektywności strukturalnej, czyli zdolności do trwałego przekształcania zasobów w strumienie. Efektywność operacyjna, w przypadku przedsiębiorstwa mierzona zyskiem, jest konieczna, aby można było kontynuować bieżącą działalność. Efektywność strukturalna natomiast warunkuje możliwość rozwoju podmiotu (organizacji) prowadzącego tę działalność. Podmiot, osiągając nawet wysoką efektywność operacyjną, jeśli nie wykazuje się efektywnością strukturalną, w istocie prowadzi działalność rabunkową, która w konsekwencji wiedzie do zastoju i załamania.

Złożoność omawianej kwestii wynika przede wszystkim z tego, że w każdej ludzkiej działalności wykorzystywane są również zasoby, które do danego podmiotu nie należą i nie są przez niego bezpośrednio wytwarzane. W każdym przypadku, prowadząc jakąkolwiek działalność, wykorzystujemy zasoby przyrody. Współcześnie doświadczamy dramatycznych następstw nieefektywnego strukturalnie wykorzystywania tych zasobów. Dlatego coraz bardziej wyraźnie uwidacznia się wymóg prowadzenia w tym zakresie gospodarki o obiegu zamkniętym, czyli takiej, która eksploatując zasoby środowiska naturalnego, czyni to tak, aby przyroda była zdolna do ich odtwarzania i aby nie doprowadzić do skrajnej przyrodniczej nierównowagi, która zagraża egzystencji człowieka. Takie rozumowanie jest już powszechne w przypadku działalności, która głównie bazuje na wykorzystaniu zasobów naturalnych, jak np. rolnictwo, rybołówstwo czy gospodarka leśna. To nie znaczy, że w tych sektorach nie ma już gospodarki rabunkowej, ale że jej przejawy i skutki są dobrze rozpoznane i przewidywalne. Zarazem wypracowane są w tych przypadkach schematy postępowania hamujące rabunkowy charakter gospodarowania. Są one narzucane i promowane przez państwo, ale wynikają też z presji konsumentów i refleksji przedsiębiorców.

Myślenie o gospodarowaniu o obiegu zamkniętym (*circular economy*) nie powinno się jednak odnosić wyłącznie do zasobów naturalnych, ale do wszelkiego rodzaju zasobów, także tych wytwarzanych przez ludzi, nawet jeśli są to zasoby odnawialne. Ich odnawianie nie następuje bowiem automatycznie, lecz za sprawą zorganizowanych wysiłków.

Jeśli z takiego punktu widzenia spojrzeć na funkcjonowanie miasta, to dostrzeżemy jak bardzo istotne jest nie tylko to, w jakiej skali dostępne w nim zasoby generują strumienie (bieżące dochody). Fundamentalną kwestią jest to, czy te

Współcześnie
doświadczamy
dramatycznych następstw
nieefektywnego
strukturalnie
wykorzystywania
zasobów

strumienie są tak ukierunkowane, że przyczyniają się do aktywizowania i pomnażania tych zasobów. Tych – to znaczy w szczególności zasobów, które konkretnie uruchamiają określone strumienie. A jeśli określonych zasobów nie można pomnażać (np. granice ruchu turystycznego), to kluczowe jest ukierunkowanie strumieni na pojawienie się takich zasobów, które umożliwią uzupełniające (komplementarne) i/lub alternatywne (substytucyjne) rodzaje działalności. W przypadku ruchu turystycznego chodziłoby zatem o to, aby nie koncentrować go tylko w określonych punktach (obiektach) miasta i pasywnie akceptować dominujące rodzaje turystyki. Atrakcyjność turystyczna musi zostać jednocześnie aktywnie wykorzystana do rozwijania innych form aktywności zawodowej i twórczej mieszkańców, w tym w szczególności takich, które nie pobudzają dodatkowego napływu turystów. Jako poważne ostrzeżenie należy potraktować słowa Ady Colau, burmistrza Barcelony, o tym, że: „To paradoksalne, ale niekontrolowana masowa turystyka kończy się zniszczeniem wszystkiego, co początkowo czyni miasto atrakcyjne dla turystów: unikalnej atmosfery lokalnej kultury” (Borejza 2016). I dalej: „Każde

miasto, które poświęci się na ołtarzu masowej turystyki, zo-

stanie porzucone przez swoich mieszkańców, których nie będzie stać na mieszkanie, jedzenie i zaspokajanie codziennych potrzeb”. Wniosek jest oczywisty, miasto, które zaczyna żyć głównie z turystyki, to miasto szybko rosnących czynszów i kosztów życia. W końcu staje się ono miastem do oglądania i użycia, ale nie do życia.

Niestety większość polskich miast opiera swój rozwój na działaniu inwestorów. Podczas gdy przede wszystkim powinno im chodzić o relację między zaspokajaniem potrzeb mieszkańców a ich własną, indywidualną i zbiorową aktywnością ukierunkowaną na kształtowanie warunków zaspokajania tych potrzeb. Jeśli w mieście najważniejsi stają się inwestorzy, to miasto przestaje być wspólnotą mieszkańców. Przyciąganie zasobów inwestorów jest potrzebne, ale po to, aby mobilizować potencjał własny mieszkańców, a nie go wypierać czy marginalizować. Miasto staje się wspólnotą nie dlatego, że umożliwia się mieszkańcom zabieranie głosu, ale przede wszystkim dlatego, że rozwój miasta zostaje oparty na wykorzystaniu potencjału ekonomicznego i twórczego jego mieszkańców.

Jeśli Kraków stał się dla międzynarodowych korporacji atrakcyjnym ośrodkiem usług biznesowych, to oczywiście cieszyć powinno stworzenie ponad 50 tys. dodatkowych miejsc dla młodych ludzi, w szczególności studentów i absolwentów krakowskich uczelni, oraz to, że generuje to znaczący strumień dochodów i popytu konsumpcyjnego. Ale jednocześnie refleksji wymaga także to, jakie prace ci młodzi ludzie wykonują, czego się uczą i jakie są ich dalsze perspektywy rozwojowe. Bo może się okazać, że wkrótce ta fala inwestycji zagranicznych odpłynie z Krakowa, zostawiając po sobie ekonomiczną lukę. Istotne jest zatem, czy międzynarodowe korporacje, prowadząc tu swoją opłacalną dla nich działalność, wyłącznie doraźnie eksploatują dostępne zasoby, czy też jednocześnie przyczyniają się do ich pomnażania, w tym także

—
Miasto, które zaczyna żyć głównie z turystyki, to miasto szybko rosnących czynszów i kosztów życia

—
Miasto staje się wspólnotą nie dlatego, że umożliwia się mieszkańcom zabieranie głosu, ale przede wszystkim dlatego, że rozwój miasta zostaje oparty na wykorzystaniu potencjału ekonomicznego i twórczego jego mieszkańców

odczuwalnego podnoszenia jakości kapitału ludzkiego. Bez spełnienia tego drugiego warunku trudno uznać, że napływ inwestycji zagranicznych przyczynia się do rozwoju miasta i podnoszenia jego potencjału rozwojowego.

Powyższe uwagi prowadzą do wniosku, że napływ zewnętrznych zasobów nie może być automatycznie uznawany za sukces danego miasta. Może bowiem, i tak często się dzieje, prowadzić do jednostronnej eksploatacji i drenowania jego zasobów, *de facto* obniżając jego rozwojowy potencjał. Miary rozwoju miasta należy odnosić do wykorzystywania i pomnażania jego wewnętrznych zasobów, czyli do zdolności utrzymywania i podnoszenia własnego potencjału rozwojowego. A to jest pochodną wewnątrzmięjskich procesów tworzenia wartości, bazujących na aktywności i potencjale twórczym jego mieszkańców. Mówiąc wprost: bogactwo miasta bierze się z takiego wykorzystywania jego zasobów, który prowadzi do ich systematycznego pomnażania. Przede wszystkim zatem z efektywności strukturalnej, a nie tylko operacyjnej.

Dobrze tę zależność obrazuje sektor tzw. przemysłów kreatywnych, wykorzystujących przede wszystkim zasoby kulturowe. Nie da się rozwinąć tego rodzaju działalności bez międzynarodowego, a współcześnie już globalnego, rynku. Ale to nie znaczy, że to wystarczy, aby przemysły kreatywne stały się długoterminowo ważną gałęzią gospodarki miasta. Przemysły kreatywne działają, komercjalizując zasoby kulturowe, w ten sposób generują strumienie dochodu różnych swoich uczestników. Nie prowadzi to jednak automatycznie do odtwarzania i pomnażania tych zasobów. Tak może być, ale nie musi. To zależy od tego, w jakim stopniu wygenerowane dochody są włączane zwrótnie w proces wytwarzania zasobów kulturowych, które potem służą generowaniu tych strumieni. Jeśli tak nie jest, to przemysły kreatywne mogą się szybko okazać „zatkami na piasku”. Ważne jest, na ile mamy w tym przypadku do czynienia z gospodarowaniem cyrkulacyjnym. Takiego cyrkulacyjnego obiegu sam rynek nie wykreuje. Przeciwnie – będzie go raczej dewastował. Jeśli w rozwoju miasta nacisk ma być położony na przemysły kreatywne, to z pewnością władze miasta muszą zastanowić się nad tym, jak wykreować w tym zakresie obieg cyrkulacyjny, jak nie dopuścić do gospodarki rabunkowej, co oznacza, że powinny konsekwentnie wyznaczać reguły i granice komercjalizacji miejskich zasobów dziedzictwa i kultury. Stawiając na przemysły kreatywne, władze miasta muszą między innymi pomyśleć o pobudzaniu edukacji kulturalnej i artystycznej młodzieży. A środki na to powinny być umiejętnie i w odpowiedniej skali pozyskane od tych, których biznesowe zyski pochodzą z eksploatacji tych konkretnie zasobów. Myślenie o obiegu cyrkulacyjnym jest konieczne w odniesieniu do wszystkich rodzajów działalności zlokalizowanych w przestrzeni miasta. Inaczej traci ono szanse rozwojowe.

Nie potrzebujemy kolejnych miejskich utopii w formule SMART (SMART: S – simple, M – measurable, A – achievable, R – relevant, T – timetable) czy *creative city*. Czas odciąć się od takich intelektualnych koncepcji i klisz, produktów kiedyś myślenia modernistycznego (funkcjonalnego), a obecnie neoliberalnego. Miasto nie jest produktem, nie jest na sprzedaż. Neoliberalny dogmat hurtowego prywatyzowania przestrzeni miejskiej prowadzi do ogromnego zadłużania się miast i zastoju. Filip Springer, autor wprowadzenia do polskiego wydania często cytowanej książki Montgomery'ego, stwierdza dobitnie: „Jak Polska długa i szeroka, dominuje myślenie o przestrzeni miasta jako

—
Miasto nie jest
produktem, nie jest na
sprzedaż

o surowcu, który trzeba eksploatować, a nie o zasobie, który trzeba chronić” (2015, s. 6). Dzieje się tak, bo polskie miasta, działając w neoliberalnym schemacie, zostały nastrojone jako generator dochodów, a nie generator wartości i rozwoju. Ich działanie zostało podporządkowane efektywności operacyjnej kosztem strukturalnej.

Każde miasto musi samo określić swoją rozwojową ideę, ścieżkę podmiotowości. Nie wystarczy strategia naśladowcza. Własna strategia musi wyznaczyć działania i środki, które zapewnią korzystną dla rozwoju miasta zależność między wykorzystywaniem potencjału własnego i napływem zasobów z zewnątrz. Specyficzną równowagę przepływów między miastem i jego uniwersum. Nie idzie jednak o koncentrację uwagi na takich przepływach. Błędny jest kult mobilności – jeśli bowiem zasoby mogą łatwo napływać, to równie łatwo mogą też odpływać. Ważna jest nie tyle skala przepływów, ile strukturalna zdolność do wykorzystywania dostępnych zasobów.

Koncentracja na przepływie zasobów jest przejawem myślenia jednostronnego: czynnikowego, często jednoczynnikowego, i pomijania znaczenia złożonych mechanizmów rozwoju. Często u podłoża takiego myślenia leżą interesy jednej grupy mieszkańców wielkiego miasta, jego klasy metropolitalnej, która na intensyfikacji przepływów bardzo korzysta, ale kosztem rozwoju miasta, a tym samym odgrywa rolę destrukcyjną. Coraz wyraźniej zaczynamy dostrzegać negatywny wpływ kredytu hipotecznego jako dźwigni komercjalizacji miast. A został on tak rozpowszechniony, gdyż dla międzynarodowych banków był opłacalny i przynosił wysokie premie ich menedżerom i pracownikom.

Idea miasta to specyficzny dla niego proces wytwarzania wartości. Jej uchwycenie wymaga dostrzeżenia, że miasto jest nie tylko przestrzenią fizyczną (zagospodarowaną materialnie, cywilizacją, przedmiotową), ale równocześnie społeczną (interaktywną, kulturową, podmiotową). I urządzenie miejskiej przestrzeni musi to uwzględniać, sprzyjając zawiązaniu różnych – indywidualnych i wspólnotowych – więzi i relacji społecznych. Jak podkreśla Montgomery: „[...] miasto, jako pewien społeczny projekt, wymaga od nas nie tylko tego, abyśmy razem żyli, lecz także tego, abyśmy razem się rozwijali i mogli rozkwitać dzięki zrozumieniu i świadomości wspólnoty naszego losu” (2015, s. 66).

Dlatego urbaniści tak mocno podkreślają znaczenie ruchu pieszego i częstego spotykania się różnych grup mieszkańców, zalecając m.in., aby każdy mieszkaniec mógł dotrzeć do miejskiego parku pieszo w dziesięć minut. Tylko wówczas miasto staje się wielkim generatorem różnych wartości – egzystencjalnych i instrumentalnych (Gehl 2014).

Urbaniści (w ślad za regionalistami) posługują się pojęciem „kapitału terytorialnego”, określając w ten sposób specyficzne dla danego terytorium (organizacji terytorialnej) powiązanie między przestrzenią fizyczną i przestrzenią społeczną – powiązanie umożliwiające uruchomienie i podtrzymywanie procesu tworzenia wartości. Innym pojęciem służącym uchwyceniu tego zjawiska jest „spójność terytorialna”. Ujmuje ono zarówno wymiar materialny, jak i społeczny danego terytorium, ale we wzajemnej zależności. Dzięki tak rozumianej spójności rośnie ogólnie rozumiana użyteczność zasobów danego terytorium (Zauch a i in. 2015, s. 9, 15).

Te dwa pojęcia są nam niezbędne, aby zrozumieć, że układ komunikacyjny miasta nie ma być podporządkowany łatwości przemieszczania – transportowi,

Idea miasta to specyficzny dla niego proces wytwarzania wartości

lecz rozwojowi miasta jako spójnej terytorialnej przestrzeni. W Detroit na każdy problem władze miasta odpowiadały budową nowych dróg, ale ludzie dalej się wyprowadzali. Wszelka jednostronna funkcjonalność, zorientowana na odcinkowo ujmowaną efektywność operacyjną, z czasem rozwój blokuje. To m.in. uzasadnia ograniczanie intensywności komunikacji kołowej w centrach miast. Miasta zostały przeorientowane do potrzeb indywidualnej komunikacji samochodowej. Nadmierna intensywność ruchu w centrum wypiera wiele istotnych dla rozwoju miasta rodzajów działalności, przede wszystkim zaś prowadzi do ograniczenia kontaktowania się mieszkańców.

Podjęmowana obecnie rewitalizacja centrów wielkich miast to także reakcja na postępującą w ostatnich dekadach komercjalizację i prywatyzację ich przestrzeni. Proces ten przypomina grodzenie pól w wyjściowym okresie formowania się gospodarki kapitalistycznej. A to oznaczało gwałtowną redukcję przestrzeni publicznej – wspólnotowej. Istnienie przestrzeni publicznej warunkuje zaś jakość życia mieszkańców, jak twierdzi Montgomery (2015, s. 20–21), bardziej niż indywidualna konsumpcja. Mocno, ale przekonująco brzmi jego teza (2015, s. 84): „Izolacja społeczna może okazać się największym ryzykiem środowiskowym związanym z życiem w mieście, gorszym od hałasu, zanieczyszczenia, a nawet nadmiernego stłoczenia”. Poprawa przestrzeni publicznych natychmiast skutkuje wzrostem ich użytkowania, a tym samym przyczynia się do większej puli wartości i rozwoju miasta (Montgomery 2015).

Miasto-Idea nie jest w założeniu kolejną uniwersalną ideą miasta, która określa model „miasta idealnego”. Jestem jak najdalej od formułowania takiego modelu. Chodzi mi natomiast o to, aby wykazać, że każde miasto, aby mogło się rozwijać, musi określić swoją ideę, przez co rozumiem specyficzny dla tego miasta proces wykorzystania jego potencjału rozwojowego i generowania wartości (miejskich). Nie jest to zatem model rozwoju miasta, ale normatywnie ujęte podejście – koncept, a nie formuła.

Jak się do tego ma kultura miasta i polityka kulturalna jego władz? Tym zajmę się w drugiej części tego artykułu¹. Dobrą ilustracją tej kwestii jest kolumbijskie miasto Medellin (Sanin 2010). Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku miasto upadłe odżyło, a kluczem do rozwoju stały się kultura i edukacja. By zrozumieć ten fenomen, należy dostrzec jego złożoność wyrażającą się w ciągu działań i zdarzeń składających się na spiralę rozwojową – samopodtrzymujący proces wielowymiarowej zmiany społecznej:

Układ komunikacyjny miasta nie ma być podporządkowany łatwości przemieszczania – transportowi, lecz rozwojowi miasta jako spójnej terytorialnej przestrzeni

Każde miasto, aby mogło się rozwijać, musi określić swoją ideę, przez co rozumiem specyficzny dla tego miasta proces wykorzystania jego potencjału rozwojowego i generowania wartości

1. *Culture – creation – human spirit* (kultura – twórczość – duchowość).
2. *Entrepreneurship – innovation* (przedsiębiorczość – innowacyjność).

¹ Ta część tekstu jest oparta na wprowadzeniu (mojego autorstwa) do opracowania: Hausner, Maźnica i Strycharz 2016.

3. *High quality public education – learning* (wysokiej jakości edukacja publiczna – uczenie się).
4. *New public spaces – knowledge* (nowa przestrzeń publiczna – wiedza).
5. *Justice and security* (prawo i bezpieczeństwo).
6. *New public space and other infrastructure – living together – recreation – sports – mobility* (nowa przestrzeń publiczna i infrastruktura – wspólnotowość – rekreacja – sport – mobilność).
7. *Shared budget – participation* (budżet partycypacyjny – partycypacja).
8. *Integral urban projects – renovation* (zintegrowane miejskie przedsięwzięcia – renowacja).

—
Miasta jako złożonego organizmu społecznego nie sposób zmienić, „naprawiając” jedynie wybrane jego fragmenty

W przedstawionym zestawieniu widać wiele ogniw o odmiennym charakterze. Wnikając w ich naturę, można dostrzec, że odnoszą się do podstawowych wymiarów działania miasta i obejmują główne czynniki miastotwórcze, w tym planowanie i zagospodarowanie przestrzenne. Elementy tej układanki łączą to, co w organizmie miejskim twarde – infrastruktura, i miękkie – kultura. W ramach przestrzeni miejskiej elementy te są powiązane ze sobą wielostronnymi relacjami. Zatem myślenie o ich aktywizacji nie może być wybiórcze i linearne, przyczynowo-skutkowe. Miasta jako złożonego organizmu społecznego nie sposób zmienić, „naprawiając” jedynie wybrane jego fragmenty.

Konkretne działania należy tak programować, by podjęte w określonym punkcie promieniowały na inne miejsca. Gdy stawką jest proces zmiany społecznej, rozwój – który powinien zostać tak zainicjowany, „nakręcony”, aby stał się samopodtrzymywalny – myślenie o nim musi być lateralne. Oznacza to konieczność podejmowania interwencji równocześnie w kilku punktach przyłożenia, tak aby wywołać efekt spirali rozwojowej. Działanie takiej spirali jest efektywne, jeśli dzięki jej uruchomieniu pomnażane są zasoby miasta i powiększa się pole możliwości działania różnych aktorów.

Ważną rolę w tym procesie odgrywa kultura. Inicjując tworzenie spirali rozwojowej od interwencji w polu kultury, uruchamia się społeczną wyobraźnię, czyli wspólną myślenie o dobrym mieście, o potrzebnych i możliwych zmianach oraz nowatorskich działaniach do tego prowadzących. Same te działania nie dotyczą oczywiście jedynie pola kultury, ale kontynuowane w tym właśnie obszarze systematycznie dostarczają kreatywnej energii. Istota dokonującej się zmiany nie polega na znaczącym zwiększeniu nakładów, ale na takim ich ukierunkowaniu, aby wytworzyć nowe mechanizmy rozwojowe, połączyć zasoby i czynniki pozostające dotychczas w izolacji lub ukryciu.

Stymulowanie rozwoju nie jest i nie może być zabiegiem technokratycznym, polegającym na podniesieniu wydajności dostępnych czynników wytwórczych, ale powinno być przedsięwzięciem polegającym na odmiennych od dotychczasowych ich zastosowaniach i powiązaniach. Nie może się powieść bez aktywności wielu różnych aktorów, ich przestawienia się i wyzwolenia społecznej wyobraźni, przez odwołanie się do wartości i uwspólnionej odpowiedzi na pytanie o ideę własnego miasta, która wyłania się ze złożenia wielu odpowiedzi na pytanie „po co?”. Bez tego miasto będzie trwało w застоju, utrwalonym przyzwyczajaniem oraz poczuciem beznadziei i bezradności.

To, co się stało w Medellin, dokonało się za sprawą świadomego uruchomienia przez władze miasta, a konkretnie burmistrza Sergio Fajardo, społeczno-kulturowej interakcji, która wyszła poza ramy wcześniejszego warunkowania kulturowego i doprowadziła do kulturowego przepracowania miasta. W konsekwencji zostały uruchomione nowe mechanizmy rozwoju Medellin.

Przykład Medellin wskazuje, że kultura przypisuje nas do jakiejś przestrzeni, lokuje w niej i wyznacza naszą pozycję. Ale z drugiej strony kultura też wyzwala, pcha do zmiany, do przeobrażenia. Taką siłę ma tylko kultura żywa, krytyczna i dostępna dla każdego. A skoro tak, to jasno widać, że nadrzędny cel polityki kulturalnej z zasady ma służyć społecznej zmianie, rozwojowi, a nie utrwalaniu *status quo*. Medellin jest jednym z wielu miast na świecie, które w swoim czasie stały się przestrzenią społecznego zastoju. W tych organizmach miejskich dysfunkcje dominują nad wymiarem funkcjonalnym społecznego życia. Kryzys nie nastąpił jednak od razu. Każdy system społeczny może ulec dysfunkcjonalnej degradacji, ale postępuje to stopniowo – niezauważalnie. Systemy społeczne, tak jak organizmy ludzkie, mają duże zdolności akomodacyjne. Na poziomie wegetatywnym, w codziennym działaniu, wytwarzają różne rozwiązania zastępcze. Powstrzymują one zapaść, ale nie zapobiegają jej. W końcu jednak systemowa zapaść nadejdzie. Aby jej zapobiec, trzeba uruchomić z odpowiednim wyprzedzeniem „układ poznawczy” systemu, który ma rozpoznać narastanie dysfunkcjonalności. Wówczas możliwe jest podjęcie działań naprawczych, swoistej terapii systemu społecznego.

Trafne rozpoznanie systemowych dysfunkcji pozwala odpowiednio dobrać do danego przypadku środki naprawcze. To, czy takie rozpoznanie zostanie odpowiednio wcześniej dokonane, zależy do zdolności systemu do samorefleksji, co jest pochodną jakości różnego rodzaju miękkich kapitałów, w tym kapitału intelektualnego i wiedzy społecznej. Natomiast podjęcie i przeprowadzenie działań naprawczych wiąże się z użyciem rozmaitych zasobów i środków, również kapitałów twardych.

Wykorzystanie kapitałów twardych, aktywów materialnych jest generalnie prostsze. Jednak zdynamizowanie rozwoju miasta, które uzyskało wysoki poziom rozwoju cywilizacyjnego (technicznego lub infrastrukturalnego), może nastąpić tylko poprzez włączenie różnych aktywów niematerialnych, w tym wiedzy i zaufania. Bez nich spirala rozwoju nie może działać. W konsekwencji narastają dysfunkcje i stopniowo tworzy się zastój, zaczyna się społeczny regres, czasami równoznaczny ze społeczną i cywilizacyjną katastrofą.

W dyskusjach o rozwoju często pojawia się pojęcie rozwoju endogenicznego, czyli opartego na wykorzystaniu własnych zasobów. Wielu ekspertów uznaje ten model za wymarzony, za kwintesencję rozwoju niezależnego. Przypomnijmy więc, że w każdym przypadku rozwój zależy od umiejętności wykorzystywania i pomnażania własnych zasobów, ale także od zdolności pozyskiwania z zewnątrz tych zasobów, których się nie posiada lub nie wytwarza (mobilizuje) odpowiednio efektywnie. Rozwój w określonych proporcjach jest endogeniczny i egzogeniczny zarazem. Tym samym rozwój nigdy nie jest niezależny – jest i musi być współzależny. Z tym że to właśnie proporcje między korzystaniem z własnych zasobów i pozyskiwaniem ich z zewnątrz określają charakter tej współzależności.

Jeśli w dużym stopniu rozwój zależy od napływu środków z zewnątrz, to jest po prostu zależny, a zarządzane terytorium stopniowo uprzedmiotawia się i peryferyzuje, co wzmacnia relację zależności. Kto potrafi polegać na zasobach własnych i je pomnażać, a z zasobów zewnętrznych korzysta selektywnie, by uzupełnić swoje terytorium, upodmiotawia się i wybija na bycie partnerem względem innych aktorów

występujących w jego otoczeniu. Nie chodzi zatem o to, aby rozwój uczynić niezależnym, czysto endogenicznym i wpaść w rozwojową autarkię, ale o to, aby umiejętnie go uwspółzależnić przez zachowanie lub uzyskanie podmiotowości rozwojowej.

Taka podmiotowość wymaga dysponowania kapitałami miękkimi na odpowiednio wysokim poziomie, zapewniającym samopomnażanie się. Wtedy rozwój nabiera organicznego charakteru i nie musi być indukowany. Bez wysokiego poziomu kapitałów miękkich rozwój musi się uzależniać. W takiej sytuacji warunkiem wyrwania się ze spirali zależności rozwojowej jest podjęcie wysiłku, aby indukować, stymulować przyrost kapitałów miękkich. A więc znowu kultura zaczyna być kluczowym polem interwencji.

Warto zatem dostrzec odmienność trzech podejść do prowadzenia miejskiej polityki kulturalnej. Pierwsze z nich – dominujące w naszym kraju – polega na zarządzaniu miejskimi instytucjami kultury. Reszta ma drugorzędne znaczenie. Przy czym takie działanie ma na ogół dwa wektory: (1) poprawa – tak czy inaczej interpretowanej – efektywności tych instytucji oraz (2) zapobieganie konfliktom i awantom – władza miejska ma mieć spokój. To nie wyklucza dbałości o poziom artystyczny podległych instytucji, ale nie on jest podstawowym celem.

W drugim podejściu chodzi o pobudzanie i różnorodność aktywności kulturalnej. Polem polityki kulturalnej stają się nie tylko miejskie instytucje kultury, ale także wszelkie podmioty prowadzące działalność kulturalną. Rolą władz miejskich jest w tym podejściu zapewnianie równowagi między nimi i zachęcanie do otwartości i współdziałania. Nie jest to łatwe, zważywszy na często sprzeczne interesy tych podmiotów i ich nieuniknioną rywalizację o ograniczoną pulę zasobów, w tym środków publicznych.

Sądzę jednak, że możliwe i wskazane jest trzecie podejście – przedstawione na przykładzie Medellin. Chodzi w nim o to, aby kulturę uczynić kluczowym wymiarem i mechanizmem rozwoju miasta. Celem nie jest tylko sam rozkwit sektorowej aktywności kulturalnej, ale jej przenikanie do wszelkich form aktywności miejskiej. Władze miejskie prowadzą politykę kulturalną tak, aby miasto stało się kulturą, aby włączając ją w miejski krwioobieg świadomie indukować i kierunkować rozwój miasta, jego przeobrażanie się. Polityka kulturalna staje się wówczas polityką rozwoju – świadomie ukierunkowanej zmiany, która bazując na dziedzictwie miasta, podejmuje teraźniejsze problemy i wyzwania, aby odkrywać i otwierać bezpieczne ścieżki do przyszłości.

W przypadku każdego z tych podejść kwestia zarządzania miejskimi instytucjami kultury nie znika. Sedno też nie w tym, jaką wagę (w sensie uwagi i skali środków) ona zajmuje w działaniu odpowiednich agend miasta, ale przede wszystkim w tym, czemu ma takie zarządzanie służyć – utrzymaniu spokoju lub równowagi czy też wykorzystaniu potencjału rozwojowego miasta. A w związku z tym, czego się od tych instytucji oczekuje i według jakich reguł oraz jakimi środkami się na to wpływa. W przypadku trzeciego podejścia chodziłoby o to, aby miejskie instytucje kultury wytwarzały taką wartość kulturową, która przyczynia się do pomnażania kapitału kulturowego innych podmiotów, i czyniły to w odpowiedni sposób.

BIBLIOGRAFIA

- Borejza, T. (2016). Czy Kraków musi stać się lunaparkiem dla turystów?, <http://wiadomosci.onet.pl/krakow/czy-krakow-musi-stac-sie-lunaparkiem-dla-turystow/geq2xt> (dostęp: 21.02.2016).
- Gehl, J. (2014). *Miasta dla ludzi* (tłum. S. Nogalski), Kraków: Wydawnictwo RAM.

- Hausner, J., Maźnica, Ł., Strycharz, J. (2016). *Mapa drogowa wdrażania Programu Rozwoju Kultury m. st. Warszawy*, maszynopis.
- The Metropolitan (2015). *The Metropolitan Century. Understanding Urbanisation and Its Consequences*. Paris: OECD.
- Montgomery, Ch. (2015). *Miasto szczęśliwe. Jak zmienić nasze życie, zmieniając nasze miasto* (tłum. T. Tesznar). Kraków: Wysoki Zamek.
- Planning (2013). *Planning, Connecting, and Financing Cities – Now. Priorities for City Leaders*. Washington, DC: The World Bank.
- Rykwert, J. (2008). *The Idea of Town: The Anthropology of Urban Form in Rome, Italy and the Ancient World*. Princeton: Princeton University Press.
- Sanin, F. (2010). *Cities of the Flat World. New Models of Producing Knowledge about a City*, wykład w Muzeum Sztuki Nowoczesnej (9 października).
- Springer, F. (2015). *Montgomery a sprawa polska*. W: Ch. Montgomery, *Miasto szczęśliwe. Jak zmienić nasze życie, zmieniając nasze miasto* (tłum. T. Tesznar). Kraków: Wysoki Zamek.
- Zaucha, J. i in. (2015). *Terytorialny wymiar wzrostu i rozwoju*. Warszawa: Wydawnictwo Difin.

The City-Idea: The Role of Culture in Its Development

Abstract: In principle, the City-Idea is not a universal idea that provides a model of yet another 'ideal city.' In order to develop, each city must come up with its idea, by which I mean a city-specific process of unlocking its development and (urban) value-creation potential. For this reason, it is not a city development model, but a normatively understood approach – a concept, not a formula. An important role in this process is played by culture. Starting the development spiral from interventions in the field of culture stimulates societal imagination, that is, a community of thinking about a good city, about the needed and possible changes, and about innovative activities that lead to that end. These activities alone concern, of course, not only the field of culture, but continued in that area, they consistently deliver creative energy.

Keywords: city, city-idea, culture, cultural potential, development potential, development, production of values.